

JOE ALEX

CICHYM ŚCIGAŁAM
GO LOTEM



CZĘŚĆ PIERWSZA

czyli EPILOG

Umieszczony na początku niniejszej książki, a nie na jej końcu, po to, aby wyjaśnić Czytelnikowi, czemu Joe Alex, który do tej pory nie znosił życia na wsi, kupił sobie najniespodziewaniej na świecie domek z ogródkiem i zaprosił tam na weekend troje swych najlepszych przyjaciół: Karolinę Beacon oraz Beniamina Parkera wraz z żoną. Zrobił tak, gdyż:

Po pierwsze – wiedział, że opowieść jego musi ciągnąć się właśnie w tych warunkach: na tarasie, po zachodzie słońca, pośród lasów i ogrodów, kiedy usypiają zwierzęta dnia, a budzą się nietoperze i ćmy – tysiące bezszelestnych, włochatych motyli, które żyją wśród nocy, a zawsze kierują się ku światłu. Jedno z tych pięknych, nieszkodliwych stworzeń przyrodnicy nazywają *Acherontia atropos* L., ale cała reszta ludzkości zna

je wyłącznie pod nazwą Zmora Trupia Główka. Otóż Zmora Trupia Główka, zawdzięczająca swoje imię wizerunkowi trupiej głowy, który natura umieściła na jej włochatym grzbiecie, grała wielką rolę w opowiadaniu Alexa.

Po drugie – Alex wiedział, że opowiadanie to czeka go w najbliższym czasie. Miesiąc minął od dnia morderstwa, zeszło ono już z łamów prasy i zaczęło zacierać się w pamięci ludzkiej, a zarówno panna Karolina Beacon, jak i pani Rosemary Parker nalegały nieustannie, aby wtajemniczono je we wszystkie szczegóły tej zdumiewającej sprawy. Tak więc jeśli chciał kupić domek z ogródkiem, lepiej było to zrobić teraz niż później.

Trzeci powód, który skłonił go do kupna domu, został podany pannie Karolinie Beacon na tydzień przed dniem, kiedy Alex odczytał przyjaciółom swoją opowieść. Cofnijmy się do tej chwili.

Karolina Beacon i Joe Alex siedzieli naprzeciw siebie przy stoliku w restauracji mieszczącej się w dużym sztucznym ogrodzie na dachu ogromnego, kilkunastopiętrowego domu. Ostry, prostokątny kontur gmachu, błyskający niklem i szerokimi taflami szkła, górował nad spadzistym grzbietem domów Pall Mall jak kadłub pancernika nad rzędami niskich fal, uciekających aż po granice płaskiego widnokręgu.

Wieczór był ciepły i Karolina zdjęła lekką narzutkę, okrywającą jej piękne ramiona, opalone równo i gładko na kolor jasnego złota, przygaszonego teraz nadchodzącym zmrokiem. Leciuteńkim ruchem odstawiła

filizankę i przysunęła sobie trójkątny, pachnący ponczem kawałek tortu.

– Czy usłyszałeś, co powiedziałam, Joe? – Uśmiechnęła się nieznacznie.

– Oczywiście! – powiedział z przekonaniem tym większym, im mniej uzasadnionym. – Każdą sylabę! – Ale nie słyszał. Słyszał słowa, świadomość rejestrowała całe zdania i układała je w sensownej kolejności, ale nie rozumiał ich zupełnie, chociaż wiedział, że Karolina pyta go już po raz drugi o to samo. O co? – Oczywiście! – powtórzył. – Ale dlaczego o to pytasz?

Zmarszczyła brwi.

– Teraz jestem już absolutnie pewna, że myślałeś o czym innym, ty oszuście. Pytałam się, kiedy nareszcie opowiesz mi o tej aferze z ćmą. Chciałam ci przy okazji zakomunikować, że za trzy tygodnie wyjeżdżam do Egiptu... – I widząc zdumioną minę Alexa, dodała: – Będziemy kopali niedaleko Sidi Hafra. Profesor Nichols jest absolutnie przekonany, że właśnie tam pogrzebano ostatnich dwóch faraonów VII dynastii. Jeden z nich... ale mniejsza o to. Nie mówmy o faraonach. Jeżeli nie dowiem się niczego o tej ćmie w ciągu najbliższego czasu, nie dowiem się o niej nigdy. Później, kiedy wrócę, będzie już sto innych spraw.

– Niestety, to nie była moja tajemnica... – Joe rozłożył ręce z taką siłą ekspresji, że o mało nie stracił różnobarwnych cynii, które stały na stoliku w płytkim porcelanowym dzbanku. – Parker miał z tym masę kłopotu. Rozmaite wysoko postawione osobistości nalegały

na absolutną dyskrecję, a skończyło się wszystko tak, że prasa otrzymała wiadomość o samobójstwie. Gdyby ktoś z reporterów wpadł wtedy na ślad całej historii, policja musiałaby się długo i gęsto tłumaczyć. Dlatego postanowiliśmy milczeć obaj, to znaczy Parker i ja, póki nie minie trochę czasu i ludzie nie zapomną o tym. Oczywiście „Sprawa trupiej główki” nadal jest tajemnicą i pozostanie nią, ale... – uśmiechnął się lekko – żona zastępcy kierownika Wydziału Śledczego Scotland Yardu i ty, która jesteś... jesteś... no jesteś! – dokończył, nie mogąc znaleźć właściwego słowa. – Możecie teraz dowiedzieć się o tym. Ale powtarzam raz jeszcze, że...

– Zdaje się, że nigdy nie zamieniłam z nikim słowa na temat twoich spraw, Joe? – Panna Beacon była lekko urażona. – A nie muszę ci chyba mówić, że już sto razy najrozmaitsi reporterzy używali różnych wyszukanych sposobów, żeby coś ode mnie wyciągnąć. Jesteś przecież tak obrzydliwie popularny... – Wydęła usta. – Zresztą możesz oczywiście nigdy mi nic na ten temat nie mówić. W końcu wiesz przecież, że nie uważam tej dziedziny życia za najbardziej interesującą...

– Tak... – Joe pokiwał smętnie głową. – Doskonale rozumiem, że wygrzebywanie starych skorup i nadgryzionych przez termyty kościotrupów ma swoje uroki i przy odrobinie dobrej woli może uchodzić za najbardziej pasjonujące zajęcie pod słońcem. Archeologia to bardzo piękna nauka. Jestem dumny z ciebie! – Roześmiał się i położył dłoń na jej drobnej, ale silnej dłoni. – Żartuję, kochanie... Przysięgam ci, że

jeszcze w tym tygodniu ty i Rosemary Parker będziecie wiedziały wszystko. Zmieniłem tylko nazwiska, okolicę i cechy charakterystyczne bohaterów. Poza tym wszystko zostało tak, jak było.

– Napisałeś o tym powieść? Kiedy?

– W ciągu ostatnich dwu tygodni.

– Jak się nazywa?

– *Cichym ścigałam go lotem* – powiedział Joe i zrozumiał się lekko, przewidując następne pytanie.

– Boże... – Karolina westchnęła. – A z czego znowu wzięty jest ten tytuł?

– *Z Eumenid...*

– Z Ajschylosa! Każdy twój bestseller profanuje w tytule jakąś bliską mi osobę.

– Zapewne... – Joe skromnie pochylił głowę. – Ale sam tłumaczę te fragmenty i kształcę się przy okazji. – Roześmiał się. – Poza tym popularyzuję tych starszaków, a to też coś znaczy w czasach, kiedy ogromna większość ludzi myśli, że Ajschylos to imię konia wyścigowego albo nazwa odmiany reumatyzmu. Zresztą to takie ładne tytuły dla książek kryminalnych... Łączę przyjemne z pożytecznym.

– Obawiam się... – szepnęła Karolina – że przyjemność i pożytek zostały w tej sprawie zarezerwowane wyłącznie dla ciebie. Ale nie mówmy już o tym. W domu powieszzonego nie należy...

– Mówić o prawdziwej literaturze... – Alex pokiwał głową. – Może kiedyś napiszę książkę? – szepnął podejrzanie rozmarzonym głosem. – Książkę na miarę

epoki, wielkie, wspaniałe dzieło, które będę co wieczór wyciągał spod poduszki i odczytywał ze skupieniem, żeby potem z czcią ucałować własną rękę. Obawiam się tylko, że nikt tego nie będzie czytał i wszyscy będą mieli mi za złe, że marnuję czas, zamiast pisać dobre, precyzyjnie zbudowane zagadki dla domorosłych detektywów, jakimi stają się moi czytelnicy po zapłaceniu zdawkowej sumy za egzemplarz któregośkolwiek z moich traktacików o zbrodni. – Roześmiał się.

Łabędzie pióra marzeń!

Może czas wyzwoli

Was, kiedy przyjdzie starość...?

– Przepraszam za jeszcze jeden cytat. Ale jeżeli mamy już mówić o mnie, to przyznaję, że nie słuchałem cię przed chwilą z taką uwagą, na jaką zasługuje każde twoje śliczne słowo. Zgadnij, o czym myślałem.

– Najprawdopodobniej o jakimś nieboszczyku, którego ktoś nieznany odesłał do Boga Ojca Wszechmogącego.

Karolina wypila resztę kawy i rozejrzała się. W przepaści pod nimi zapalił się pierwszy neon i błękitnymi błyskami zaczął wzywać dzieci do zjadania jak największej ilości mączki Nestlé.

– Nic podobnego! Myślałem o czymś najbardziej spokojnym, o... – urwał, potem spojrzał na nią spod oka. – Zawsze wiedziałem, że nie należę do ludzi o najbardziej niezmiennych poglądach i stałych

upodobaniach. Ale wydawało mi się, że w zamian za to wiem doskonale, czego nie lubię...

– Zgoda na to pierwsze. – Karolina kiwnęła głową.

Drugi neon, który ożył nad dachem domu stojącego naprzeciw, zapalił fioletowe ogniki w jej oczach.

– Między innymi – ciągnął niezrażony tą uwagą Joe – byłem przekonany, że nie lubię życia na wsi. Urodziłem się w Londynie i chociaż wiele podróżowałem, a czasem nawet przyjmuję zaproszenia od znajomych mieszkających na wsi, to jednak zawsze wydawało mi się, że nie potrafiłbym żyć z dala od miasta...

– Jaki śliczny fragment autobiografii... – Karolina westchnęła. – Wydawało mi się przez chwilę, że umarłem i czytam o tobie w gazecie. Wyobrażam sobie twój kondukt pogrzebowy: wszyscy policjanci i wszyscy poważniejsi zbrodniarze Londynu idący razem w takt... Zdaje się, że lubisz muzykę żalobną Chopina, prawda?

– Och, oczywiście! Ale myślę, że w kondukcie tym znalazłaby się i pewna znajoma dama, o ile oczywiście nie byłaby właśnie w jakimś zakazanym punkcie globu zajęta adoracją mumii Amenhotepa Średniego. Czy płakałabyś po mnie?

Pytanie było zadane tak lekkim tonem, że Karolina otworzyła usta, by wyjaśnić mu, jak bardzo rozśmieszyła by ją ta wiadomość, ale nic nie powiedziała. Spuściła oczy.

– Wiesz przecież, jak bardzo bym płakała, Joe... – powiedziała cicho.

– Hm... – Alex chrząknął. – Właśnie. O śmierci nie należy mówić po dobrym posiłku, bo człowiek natychmiast

staje się sentymentalny. Wracając do tematu, widzę, że nie zgadniesz, o czym myślałem.

– Nie... – Karolina potrząsnęła głową. Zbyt często bała się o niego, kiedy znikał z tym swoim ironicznym uśmiechem na ustach na skutek jakiegoś niezrozumiałego telefonu, którego treścią była przeważnie wiadomość o znalezieniu ludzkich zwłok.

– Otóż postanowiłem przenieść się na wieś.

– Na wieś? – Otworzyła szeroko oczy. – Jak to na wieś? Nie chcesz chyba powiedzieć, że...

– Nie, niezupełnie. To znaczy nie chcę powiedzieć, że wyprowadzam się na koniec świata. Ale kupiłem wczoraj domek z dużym, mrocznym ogrodem od północy i przyszyty jak kort tenisowy trawnikiem od południa. Mam tam róże, jaśmin, magnolie i... nie nauczyłem się jeszcze wszystkich nazw. Szczerze mówiąc, lubię tylko cynie. Nigdy nie byłem mocny w botanice. Miałem nawet w związku z tym pewne kłopoty w szkole, a później...

– Jak to! – Karolina jeszcze nie ochłonęła. – Chcesz mi wmówić, że będziesz odtąd mieszkał z dala od Londynu?

– Nie. Mój domek leży w Londynie, ściślej biorąc, niedaleko Richmond Parku.

– No, to jeszcze nie tak strasznie... – Odetchnęła, ale natychmiast spojrzała na niego z zaciekawieniem. – Słuchaj, czy to nie tam właśnie rozegrała się ta tragedia?

Skinął głową.

– Tak, jestem nawet sąsiadem, jeżeli wolno użyć tego określenia, domu, w którym rozegrała się „tajemnica

trupiej główki”. I właśnie tam mam zamiar zaprosić was wszystkich, żeby po kolacji, w otoczeniu idealnie stosownym dla tej tragedii, mając przed oczami tamten ogród i widząc nawet światła w oknach tamtego domu, przeczytać wam moje sprawozdanie ze śledztwa.

– No dobrze, ale przecież nie kupiłeś tego domku tylko po to, żeby przeczytać nam w nim swoją nową książkę?

– Oczywiście, że nie. Chcę tam pozostać. Tam jest bardzo ładnie, Karolino. Dom jest blisko wierzchołka wzgórza, na północ mam całą panoramę miasta z rzeką, nie mówiąc o Ogrodach Kew, które są najbliżej. Co pół minuty, w dzień i w nocy, przelatuje mi nad głową samolot startujący z Heathrow. Podobno ludzie narzekają na to, ale ja uwielbiam dźwięk silników tych najcięższych maszyn idących w górę. Słowem, wydaje mi się, że chcę tam mieszkać. Jeżeli się mylę, wyjdzie to na jaw bardzo szybko. Wtedy zwinę gospodarstwo i wrócę do siebie.

– A co z twoim obecnym mieszkaniem? Przecież marzyłeś o nim przez rok, planowałeś je przez pół roku i meblowałeś przez kilka miesięcy. Chcesz je zatrzymać?

– I tak, i nie. – Joe potrząsnął głową. – Nie pozbędę się go, ale widzisz, mam pewien plan. Chciałbym... chciałbym naprawdę trochę przestać pisać te... te, no wiesz przecież. Sama nie zanadto szanujesz te moje książeczki. Chciałbym napisać coś, co nie będzie stworzone wyłącznie dla pieniędzy. Myślę, że taki dom idealnie się do tego nadaje.

– Zapewne...

W głosie Karoliny było nieco powątpiewania. Mniej więcej raz na rok Joe wybuchał obrzydzeniem na sam widok płaskiej maszyny „Olivetti” i wkręconego w nią papieru. Chodził wtedy po pokojach i planował wstrząsającą, wiekopomną literaturę. Trwało to zwykle tydzień, dwa i kończyło się niespodziewanym zamówieniem miejsca na pokładzie jednego ze statków albo samolotów kierujących się ku egzotycznym stronom. Wracał opalony, wesoły i pogodzony z losem. Znowu dzwoniли wydawcy i znowu zasiadał do opisywania przygód bohatera, którym był on sam. Poza tym telefonował wówczas albo zjawiał się Benjamin Parker, gdyż w tak olbrzymim mieście, jakim jest Londyn, ludzie nieustannie umierają z nieustalonych przyczyn albo po prostu giną z ręki nieznanych morderców. I Joe znikał wówczas z pola widzenia, aby wynurzyć się później na światło dzienne jak kometa, ze sforą reporterów i fotografów tworzących jej ogon. Prasa lubiła go, lubiła go także publiczność. A ponieważ pisał dużo, więc popularność jego rosła z każdym rokiem. Karolina nie sądziła, aby w tej sytuacji porzucił swój tryb życia dla walki o wiele trudniejszej niż starcie z najprzebieglejszym zbrodniarzem. Bo chociaż wierzyła, że Alex mógłby być pisarzem wielkiego formatu, nie wyobrażała sobie, aby znalazł kiedykolwiek dość silnej woli dla stworzenia chociażby jednej książki, którą mógłby podpisać swoim prawdziwym nazwiskiem. Bo Joe Alex był to oczywiście pseudonim, pod którym znali

go publiczność, policjanci i zbrodniarze. Tylko Parker, który wraz z Alexem przeżył całą wojnę na pokładzie bombowca nocnego, przeznaczonego do nalotów na Niemcy, znał jego prawdziwe nazwisko. Znała je także Karolina, chociaż nigdy nie była na pokładzie żadnego bombowca. Ale Karolina nigdy nie chciała wyjść za mąż za tego zdumiewającego człowieka, którego kochała od lat prawdziwą i absolutnie szczerą miłością. Było w nim coś nieuchwytnego i tak nieprawdziwego, że chwilami wydawało jej się, jak gdyby nieustannie grał bliżej niesprecyzowaną rolę w sztuce, której początku, środka i zakończenia sam nie znał, a wiedział tylko, że w pewnych sytuacjach niewidzialny reżyser nakazuje mu zachować się w pewien ściśle określony sposób. Bała się tego i nie rozumiała. Może dlatego pokrywała swój lęk lekceważeniem jego zawodu: autora powieści kryminalnych. Sama była jedną z czołowych młodych archeologek angielskich i wiedziała, że wszyscy wróżą jej wielką przyszłość. Ale bywały chwile, kiedy wydawała się sobie groteskowo mała wraz ze wszystkimi swoimi poważnymi zainteresowaniami, a ten mężczyzna – który na pozór nie przykładał do niczego specjalnej wagi, pracował tylko wtedy, kiedy miał na to ochotę, i robił wówczas zawsze rzeczy absolutnie go nieinteresujące (bo wierzyła mu, kiedy twierdził, że pisuje tylko dla pieniędzy) – wydawał się jej prawdziwszy i znacznie głębszy niż ona. I dlatego może bała się, że któregoś dnia Joe poda jej obojętnym ruchem rękopis, który będzie objawieniem literackim epoki. Miał wszelkie dane

po temu: znał doskonale życie, był nieprawdopodobnie inteligentny, a szybkość kojarzenia faktów i idei pozwalała mu przecież z taką zdumiewającą łatwością odkrywać ponure tajemnice, wobec których Scotland Yard, wraz z całym swoim potężnym aparatem naukowym i tysiącami współpracowników, stawał czasem bezradny jak dziecko. Karolina bała się owej chwili podświadomie, gdyż wiedziała, że wtedy wyjdzie za niego za mąż i będzie... nieszczęśliwa.

– Zapewne taki dom lepiej będzie się nadawał do poważnej pracy literackiej niż mieszkanie w śródmieściu, ale nie jestem pewna, czy do tej pory nie napisałeś nic poważnego tylko dlatego, że brak ci było domu i ogrodu.

– Och, nie! Nie napisałem do tej pory nic poważnego dla tej prostej przyczyny, że... – zająknął się – jakoś nie czułem, że nadszedł czas pisania. Trudno mi to wytłumaczyć...

– A czy teraz czujesz, że ten czas nadszedł?

– Tak.

– Czy jesteś tego pewien?

– Tak. – Ale w jego głosie nie było pewności.

Karolina umilkła, potem podniosła głowę.

– Jestem całym sercem z tobą... Ale przecież przed chwilą powiedziałeś, że przeczytasz nam swoją ostatnią książkę kryminalną. Czy... czy ona naprawdę ma być ostatnia...? To znaczy, czy nie będziesz już pisał więcej tego rodzaju utworów?

– Ależ skąd! Oczywiście, że będę! – Uśmiechnął się. – Nie umiałbym tworzyć na poddaszu. A przecież ze sztuki

mało kto potrafi się utrzymać na tym tak przepelnionym szacunkiem dla sztuki świecie. Tragedii część pierwsza polega na tym, że ludzie o wiele chętniej dają artystom szacunek niż pieniądze, a tragedii część druga na tym, że bez pieniędzy jest niesłychanie trudno na dłuższy dystans utrzymać szacunek dla samego siebie. Człowiek biedny zność musi tak niezliczoną ilość przykrości, niewygód i upokorzeń, od których wolny jest człowiek zamożny, że Joe Alex będzie pisał swoje zagadki detektywistyczne, dopóki ludzie będą chcieli je czytać i płacić za nie. Ale przecież jedno nie ma nic wspólnego z drugim. Po prostu pisać takie rzeczy tylko dla pieniędzy jest w ostatecznym obrachunku rzeczą niemoralną. Jeżeli natomiast mają one służyć wyższemu – znowu się uśmiechnął – celowi, wtedy wszystko jest usprawiedliwione.

– Czy ty to mówisz serio, Joe?

– Nie jestem pewien, czy mówię to serio. Ale jestem pewien, że zapraszam cię w tej chwili na weekend do mojego domu w Richmond. Oprócz ciebie będą tylko Ben Parker i Rosemary. Przeczytam wam tę ostatnią moją książeczkę, która będzie jednocześnie odpowiedzią na sto twoich zapytań z całego ubiegłego miesiąca. A później... – Urwał.

– Co później? – zapytała Karolina. Było już zupełnie ciemno. Ze wszystkich krańców widnokregu spływały ku nim miliony światła. Ich odbłask tworzył jasną mgiełkę, która zacierała gwiazdy.

– Później... – Joe roześmiał się. – Zobaczymy. Wszyscy ludzie miewają jakieś przygody w życiu. Może

i ja się zdobędę na przeżycie mojej przygody... – I skinął na kelnera stojącego pod kolosalną, zakurzoną palmą, umieszczoną w potężnej donicy zrobionej z klepek i opasanej stalowymi taśmami jak beczka. – Chcemy zapłacić – powiedział – za wszystko, co zjedliśmy pod tym dachem... – spojrzał na niebo – jeżeli wolno tu użyć takiego określenia.

– To najładniejszy dach, jaki udało nam się zdobyć dla naszych gości... – Kelner pochylił głowę, a potem podniósł wzrok ku zadymionym gwiazdom.

– Mówi pan jak rzymski poeta... – Joe położył banknot na stole i wstał równocześnie z Karoliną. Ale kelner uprzedził go i z ukłonem podał dziewczynie narzutkę.

– Jest pan pierwszym z naszych gości, który rozpoznał w tym cytat z Teofrasta... – Skłonił się. – Mam nadzieję, że obiad smakował państwu.

– Był znakomity... Do widzenia...

Alex ujął Karolinę pod ramię i odeszli w stronę windy.

– Co za zdumiewający kraj: Anglia! – powiedział półgłosem, pochylając się w stronę jej małego różowego ucha. – Kelnerzy cytują Rzymian i bawi ich to, że nikt z gości tego nie zauważał!

Ale Karolina nie odpowiedziała. Tak jak poprzednio Joe, teraz ona nie usłyszała tego, co mówił. Myślała o tym, że ów zdumiewający człowiek, który przeżył prawdopodobnie więcej przygód niż którykolwiek z mieszkańców tej ogromnej, ciągnącej się u ich stóp metropolii, powiedział do niej przed chwilą, że i on

także ma prawo do przeżycia swojej przygody. A przygodą tą miała być po prostu książka, którą chciał napisać.

– Tak... – odpowiedziała, myśląc, że zapytał ją, czy przyjedzie. – Oczywiście, że będę. Ale zapomniałeś podać mi adres. A czy w ogóle ten dom istnieje naprawdę?

– Och, jak najbardziej! Higgins już tam jest i działa. W sobotę po południu ja sam cię zawiozę i przeniosę przez próg. Będiesz gospodynią tego weekendu.

– Jeżeli jest tam Higgins, nie potrzeba już żadnej dodatkowej gospodyni – powiedziała Karolina i weszła w otwierające się bezszelestnie drzwi windy.

I miała słuszość. Kiedy przybyła w sobotnie popołudnie do prześlicznego, niewielkiego domu, leżącego przy jednej z cichych, zielonych ulic w okolicach Richmond Parku, wszystko już było związane na ostatni guzik.

WYDAWNICTWO BUKOWYŁAS



wydawnictwobukowylas



wydawnictwobukowylas



wydawnictwobukowylas



bukowylas.pl

KUP TERAZ



swiatksiazki.pl

JOE ALEX

CZY WYBITNY NAUKOWIEC TARGNĄŁ SIĘ NA SVOJE ŻYCIE?

Przy zwłokach Gordona Bedforda, ekonomisty i entomologa, zostaje znaleziony list, w którym zmarły przyznaje się do oszustw finansowych.

Wydaje się, że było to samobójstwo...

Śledztwo prowadzi detektyw Joe Alex, próbując odkryć, co tak naprawdę wydarzyło się w willi na przedmieściach Londynu.

JOE ALEX. Pod tym pseudonimem tworzył Maciej Słomczyński, który przetłumaczył wszystkie dzieła Williama Shakespeare'a. Autor przekładów literatury światowej, m.in. *Ulissesa* Jamesa Joyce'a. Twórca powieści sensacyjnych i kryminalnych.



bukowylas.pl

Cena: 39,90 zł